Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 22 (355) 30 maja 1931. Rok VIII.

CZERWCOWA SIESTA.



Pierwsze dni czerwca, to rozkwit wiosny w Polsce. Kwitną wtedy bzy, kasztany i jaśminy, a upojny zapach tych kwiatów pobudza serca ludzkie do tęsknot i marzeń.

Wiener Photo Kurier Wien



Przemówienie rewolucyjne jednego z przywódców buntu na Maderze na głownej ulicy Funchalu.



Kanonierki portugalskie „Ibo“ i „Bengo“ w porcie Machico przed rozpoczęciem szturmu na Maderę.

REWOLUCJA NA MADERZE



Portugalja, ten klasyczny kraj rewolucji, nie przeżywała już od dłuższego czasu żadnego przewrotu. I oto nagle w tym roku wybuchła rewolta nie w samej Portugalji, ale w posiadłości portugalskiej — na wyspie Maderze. Mieszkańcy tej idyllicznej wyspy, która uchodzi w całym świecie za idealną miejscowość klimatyczną, postanowili odłączyć się od republiki portugalskiej i stworzyć własne państwo.

Na czele rewolty na Maderze stanął płk. Diaz, który wezwał mieszkańców wyspy do buntu przeciwko władzom portugalskim. W pierwszych dniach rewolucjoniści osiągnęli pewne sukcesy, gdyż zdołali opanować wyspę bez wielkiego oporu ze strony oficjalnych sfer portugalskich. — Jednakże sytuacja zaczęła się przedstawiać coraz to gorzej dla powstańców, z chwilą gdy rząd portugalski zorganizował ekspedycję karną przeciwko powstańcom i polecił wybrać wyspę Isola Sacra za bazę operacyjną swojej floty.

Okręty wojenne portugalskie otoczyły Maderę, gdzie tymczasem powstańcy obwarowali się na całem skalistem wybrzeżu. Płk. Diaz zapowiedział, że powstańcy walczyć będą do ostatniej kropli krwi. Gdy jednak tylko przyszło do pierwszych starć i gdy torpedowce portugalskie zaczęły ostrzeliwać okolice Funchalu, powstańcy stracili na rezonie i postanowili się poddać. Przywódcy powstania schronili się do konsulatu angielskiego i Anglja — zawsze przytomna w takich momentach — objęła władzę w tzw. „strefie neutralnej“ na wyspie, aż do chwili objęcia władzy przez wojska portugalskie.

W ten sposób zakończyła się rewolucja na Maderze, która wywołała żywe echo w całym świecie, ze względu na sławę.. kuracyjną Madery. Przypuszczać należy, że obecnie kuracjusze z całego świata będą mogli znowu przyjeżdżać na Maderę bez obawy nowej rewolucji, gdyż wojownicy płk. Diaz i cały jego sztab siedzi w więzieniu, wspominając krótkie dni dyktatorskiej władzy.

Z. G.





Armata kalibru 15 cm, z których powstańcy ostrzeliwali okręty rządowe w Machico.

Powyżej: Admirał Magalhaes Correia, minister marynarki wojennej portugalskiej, wychodzi z pałacu gubernatora w Funchalu po pertraktacjach z buntownikiem płk. Diazem.

Obok: Oddział marynarzy angielskich, który dnia 2 maja b. r. wylądował na Maderze celem obrony obywateli angielskich i ich mienia.

Wszyskie zdjęcia Włodzimierza Pfeiffera — Łódź

= Rozmaitości =



Kąpiel — to zdrowie. Tej zasady trzymają się kobiety amerykańskie i z nastaniem pierwszych ciepłych dni spieszą do wody. Naturalnie każda z nich pływa. Na zdjęciu grupa pływaczek amerykańskich igrających na falach morza.
Z. Kluger W. v. Szigethy — Berlin.

Poniżej: **Państwo Szwendalscy znowu w podróży.** Są ludzie, którzy lubią się włóczyć i podróżować. Należą do nich małżonkowie Thiessen, którzy w tych dniach obchodzili jubileusz przejazdu z Europy do Ameryki na okręcie „Deutschland" po raz 40-ty z rzędu. Ładny rekord!
Atlantic-Photo — Berlin.





Z zagranicznych plaż. Na plażach zagranicznych, szczególnie na południu we Francji i Włoszech sezon w całej pełni. Elegancka pyjama białego koloru jest najbardziej dystyngowanym strojem dla przebywających tam pięknych pań.
C. Delius — Nice.

Na prawo: **Brzydki potworek.** Małpy naogół nie odznaczają się urodą, ale ta mieszkanka południowo-amerykańskich puszczy ma w wyglądzie swoim coś niesamowitego. Może przyśnił się w nocy, jako upiór z zaświatów. Presse-Photo — Berlin.



308

DYRYGENT ULICZNEGO RUCHU

Istnieje anegdota, wedle której zespół prowincjonalnych muzykantów, znalazłszy się w ożywionym punkcie wielkiego miasta — na widok regulującego ruch policjanta, zasugestjonowany jego ruchami rąk, pochwycił za swe instrumenty i zaczął grać... w takt policyjnej pałeczki. Anegdota ta, lepiej może niż inne porównanie, charakteryzuje rolę policjanta, jako dyrygenta, dzięki którego pałeczce składnie i harmonijnie płynie skomplikowany, żywy ruch wielkiego miasta. Jako dyrygent zgrany ze swoim zespołem, wyczuwający najmniejsze jego drgnienie i wzajem przezeń odczuwany — dochodzi policjant do tego, że martwa pałeczka zamienia się w jego giętkich rękach w niezwykle czułe narzędie, którem przekazuje różnorodnemu w swym składzie zespołowi najsubtelniejsze odcienie swej woli.

I w jednem jeszcze policjant, regulujący ruch, przypomina dyrygenta. Patrząc na kapelmistrza, nie docenia się zazwyczaj wysiłku fizycznego, jaki wkłada on w lekkie, zdawałoby się, poruszanie pałeczką. Podobnie spieszący przez miasto przechodzeń nie zdaje sobie sprawy, jak wytężona praca mięśni jest udziałem policjanta, wykonywującego swe rytmiczne ruchy kierujące, dzień w dzień po kilka godzin. Słota czy zadymka, mróz czy skwar, wtłoczony w swój opięty mundur, z wyprężonemi mięśniami, które nie mają wówczas chwili wytchnienia — obraca się policjant to w jedną to w drugą stronę, podnosi rękę, obniża ją, opuszcza, wyrzuca w bok, przekręca dłonią — i tak przez kilka godzin z rzędu. Przedewszystkiem zaś w lecie uciążliwość tej pracy dochodzi do tego stopnia, że w dni szczególnie słoneczne, w ruchliwych punktach miasta stoją na chodnikach zapasowi policjanci, których zadaniem jest zastąpienie kolegi w chwili, gdy ten z wysiłku i gorąca poczuje się bliskim zemdlenia. Jako że ruch uliczny nie może tam być pozostawiony samemu sobie ani na chwilę.

Coby się bowiem działo, gdyby nie było regulujących ruch policjantów, jakiej nawały nieszczęść stałby się przyczyną wynikły z tego tumult ruchu, tego nie można sobie nawet wyobrazić, jeśli wziąć pod uwagę, że nawet przy systematycznym dozorze nad ruchem pochłania on liczne ofiary. Doskonałą ilustracją tego jest ciekawe zestawienie, jakie podało przed kilku laty jedno z amerykańskich pism policyjnych. Obliczyło ono mianowicie, że na terenie Indyj Brytyjskich dzikie zwierzęta i płazy jadowite spowodowały w 1925 roku 21.282 wypadków śmiertelnych, co w stosunku do zaludnienia tego kraju (320 miljonów) wyniosło 66 na miljon. W świetle tych liczb, jeszcze straszniejsze okazały się samochody, które w jednej tylko części Ameryki Północnej, liczącej 32 miljony ludności, spowodowały od 1. I. do 11. IX. tegoż roku — 4162 wypadki śmiertelne, co uczyniło 130 na miljon, a w stosunku do całego roku — 189. W ciągu roku więc moloch samochodowy pochłonął w tej części Ameryki bez mała trzy razy więcej ofiar, aniżeli dzikie bestje i jadowite płazy w Indjach Brytyjskich.

Oczywiście, że daleko nam jeszcze do takiego „rozmachu" samochodowego. Pomimo to, w miarę wzrostu ilości samochodów, policjant i u nas staje się w coraz większym stopniu obrońcą zapędzonego przechodnia, zarażonego pośpiesznem tempem życia wielkiego miasta.

A właśnie ten pośpiech staje się przyczyną wielu nieszczęść, których widownią jest jezdnia wielkomiejska. Nerwowość, uwydatniająca się we wszelkich przejawach życia, pośpiech w załatwianiu spraw, gwar, hałas, panujący na ulicach — jednem słowem całe to bulgotanie wielkomiejskie sprawia, że wrażliwość przechodnia wogóle, a tem samem i na niebezpieczeństwa ruchu ulicznego, w wysokim stopniu tępieje. Dzięki temu zdarza się, że idący po chodniku przechodzeń, czytający po drodze gazetę dla zaoszczędzenia czasu, jeśli mu wypadnie przejść na drugą stronę, dobrze jeszcze, jeśli się spostrzeże i przerwie lekturę na samym środku jezdni. Albo i taki pan, goniący za upatrzoną spódniczką. Byleby nie stracić z oczu przedmiotu swego zainteresowania, nie widzi ani potrącanych przechodniów, ani niebezpieczeństw jezdni: wpatrzony w damę, niepohamowany w swym pędzie, gotów stratować każdego konia, roztrzaskać w kawałki każdy wehikuł, któryby ważył się z nim zderzyć. Prawdziwie, można powiedzieć o tym panu, że życie naraża dla swej wybranej, ale co tu winne poczciwe konie i biedne maszyny? A czy nie są ofiarą wielkomiejskiego zapędzenia dwie zagadane przyjaciółki, nie przerywające interesujących zwierzeń nawet przy przechodzeniu przez jezdnię, gotowe na dobitkę (bez przesady) przystanąć na jej środku, jeśli w tem miejscu wypadnie najciekawszy moment rozmowy? Jakżeż małostkowym, w takim kulminacyjnym momencie, musi im się wydawać cały otaczający świat...

Dla tych to i im podobnych zapaleńców wielkiego miasta jest policjant prawdziwem „Okiem Opatrzności" — roztaczającem swą opiekę często nawet w sposób nie zauważony przez uchronionych od potłuczenia, kalectwa, a nieraz i śmierci. Tę pewnego rodzaju niewdzięczność winien też wyrównywać mieszkaniec każdego miasta przez dodawanie do zwykłych swych modlitw pobożnego westchnienia: „Dzięki Ci Boże ,żeś po brukach mego rodzinnego miasta rozsiał tylu granatowych „Aniołów Stróżów"!

J. Misiewicz.



Starszy posterunkowy Kotlewski Fr. z warszawskiego X. Komisarjatu, otrzymał pierwszą nagrodę za najlepsze regulowanie ruchu w Warszawie.

Poniżej: Ożywiony ruch uliczny na skrzyżowaniu ulicy Marszałkowskiej i alei Jerozolimskiej w Warszawie.





Obok: Taki bezwład powstaje na jezdni, gdy na chwilę zabraknie na niej policjanta regulującego ruch.

WYPRAWA NA CHRABĄSZCZE



— Bóg pana powołał do wielkich czynów — powiedział do mnie wczoraj redaktor. — Pojedzie pan z fotografem na polowanie!

— Doskonale! — odpowiedziałem i ucieszyłem się w duchu na myśl, że mnie czeka widocznie jakaś daleka egzotyczna wyprawa, jako że to teraz właściwie martwy sezon łowiecki. Marzenia moje prysły, zanim miałem czas ułożyć jakiś plan, odezwał się znowu redaktor:

— Na chrabąszcze! Pojedzie pan na... chrabąszcze... melolontha!

Tą łacińską nazwą mnie dobił. Próbowałem oponować, że tego roku mimo rozkazów władz centralnych niema klęski chrabąszczów, że ich nawet na Plantach krakowskich, gdzie można różne rzeczy widzieć, niema. Nic nie pomogło.

— Mimo to wszystko chrabąszcze panie są! — powiedział redaktor. Zresztą nic to mnie nie obchodzi, ja muszę mieć do numeru chrabąszcza i to majowego!

Nie było rady. zamówiłem auto redakcyjne, fotografa z pomocnikiem i jazda do Lasu Wolskiego. Na polowanie... chrabąszczowe.

Niepokój, czy znajdę chrabąszcza dla redaktora w połączeniu z bulgotem silnika samochodowego podczas jazdy do lasu, ułożył się w moim mózgu w dokuczliwy rym, w którym dźwięki „chrabąszczu“ i „w gąszczu“ stanowiły dominantę.

Jeżeli sobie kto wyobraża, że takie łowy na chrabąszcza, to rzecz prosta, to się grubo myli. Strzelbą takiemu nic nie zrobisz, a broń Boże jeszcze chcieć zrobić zdjęcie czasowe, to poprostu desperacja.

Służba leśna Lasu Wolskiego zdołała na skrajach lasu strząsnąć z drzew i zebrać do pudełka trochę chrabąszczów — materjał więc był. Odetchnąłem. Pierwsze zagadnienie myśliwskie: wyszukać zwierzynę, zostało rozwiązane. Chrabąszcze przybyły w tym roku nielicznie, a w Lesie Wolskim obsiadły przeważnie tylko brzegi. Za niemi przyleciały setki ptaków, głównie wron i kawek, które sobie z nich urządziły wspaniałą ucztę.

Przystąpiliśmy do polowania soczewką aparatu. Fotograf nastawił aparat, pomocnik fotografa posadził chrabąszcza na liściu dębowym i w tejże samej chwili, kiedy słońce cudownie zaświeciło dmuchnął wiatr, zrzucił chrabąszcza i to właśnie w chwili, kiedy fotograf otwarł objektyw. Doskonale, jedna klisza zepsuta! Zaczęliśmy na nowo, teraz znowu na odmianę słońce zaszło i znowu nie było mowy o zdjęciu czasowem, na które się nasz fotograf uparł. Ostatecznie schowany za drzewo podparłem liść laską, żeby go wiatr nie ruszył, dla bezpieczeństwa posadziliśmy na liściu trzy chrabąszcze, fotograf zdenerwowany zawołał do chrabąszcza: „baczność!“ no i cudem zdjęcie się udało.

Zadanie moje było spełnione. Pełen dumy wróciłem do redakcji, gdzie tytułem honorarjum otrzymałem wszystkie złowione przezemnie chrabąszcze. Opłaciło się jechać... co?



Chrabąszcz majowy jest szkodnikiem, nie mniej jednak witamy go chętnie, jako zwiastuna wiosny.

Ag. Fot. „Światowida“.

RAID MOTOCYKLOWY DOOKOŁA POLSKI.

Poniżej:
Motocykl w pełnym biegu na wirażu pod Skomielną.



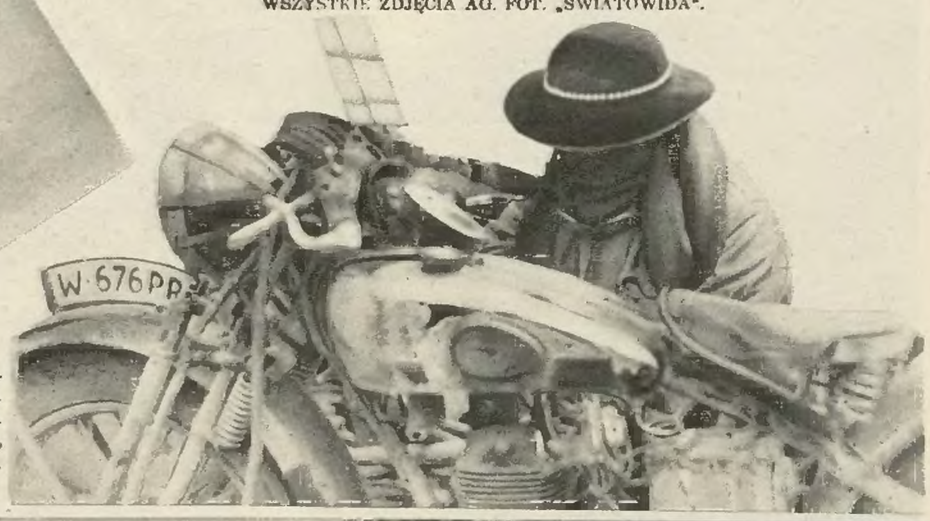
Na prawo:
Motocykl raidowy mknący przez Luboń. Góra ta leży na drodze Kraków — Zakopane.

W ubiegłą niedzielę rozpoczął się w Warszawie raid motocyklowy dookoła Polski, do którego stanęło 22 zawodników. Trasa raidu biegła nad polskie morze a stamtąd do Poznania, Katowic i Zakopanego, gdzie nastąpił jednodniowy postój.

Z Zakopanego uczestnicy rajdu wyruszyli przez Kraków i Częstochowę do Łodzi a stamtąd z powrotem do Warszawy. Na zakończenie raidu odbyła się pod Warszawą próba szybkości, przyczem najlepszy wynik uzyskał Węgrzecki na „Harley'u".

Wśród zawodników na pierwsze miejsce brawurową jazdą wybił się przedewszystkiem p. Hołuj, dobrą klasę wykazał także p. Ripper, brat mistrza automobilowego. Pogoda świetnie dopisała, nie zawiodła też policja, która z całem poświęceniem pełniła służbę na drogach, wskazując motocyklistom drogę. Szkoda tylko, że trasy nie wytyczono naaookoło całej Polski. Domyśleć się tylko można, że stało się to ze względu na katastrofalny stan dróg na Kresach. Nie są one jednak lepsze i w województwach centralnych i południowych. Motocykl jeszcze jako tako po nich przejedzie, ale auta lecą poprostu w drzazgi na tych wyboistych szosach. Pocieszmy się jednak, że obecnie, z chwilą utworzenia funduszu drogowego może sytuacja się poprawi i doczekamy się, jeżeli nie asfaltowych autostrad, to przynajmniej dróg, na których nie będzie się łamało resorów i chwytało co krok gwoździ i odpadków ze szkła.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".



Jeden z zawodników przyszedł do przekonania, że najlepszą ochroną przed słońcem jest góralski kapelusik.



Poniżej na prawo:
Motocykliści zapisujący się do raidu na starcie w Warszawie.



IMPREZY SAMOCHODOWE KRAKOWSKIEGO KLUBU AUTOMOBILOWEGO

W dniach 24 i 25 maja b. r. zorganizował Krakowski Klub Automobilowy turniej samochodowy, złożony z trzech imprez, a mianowicie: zjazdu gwiaździstego, w pościgu za lisem i jazdy pętlicowej. W konkurencjach tych zawodnicy mieli wykazać sprawność, jako kierowcy, umiejący utrzymać wóz w jednostajnem tempie.. Nie chodziło bowiem o uzyskanie maksymalnej szybkości (wyścigowej), lecz o doprowadzenie wozu do mety przy możliwie najregularniejszej jeździe. Startowały wozy krakowskie i czechosłowackie. Zwycięzcą w zjeździe gwiaździstym został p. Olbrycht Kroupa na wozie „Zbrojówka", przebywając przestrzeń 1.065 kilometrów. W jeździe pętlicowej uczestniczyli nietylko automobiliści, ale także i motocykliści. Trasa raidu prowadziła przez cztery etapy, z których każdy zaczynał się i kończył w Krakowie. Zwycięzcą w kategorji samochodów został p. Jan Ripper na „Pradze-Alfa". W kategorji zaś motocykli p. Tadeusz Damski na „Harley'u".



Losowanie numerów startowych do pościgu za lisem, po prawej dr. Macudziński, prezes Komisji Sportowej K. K. A.



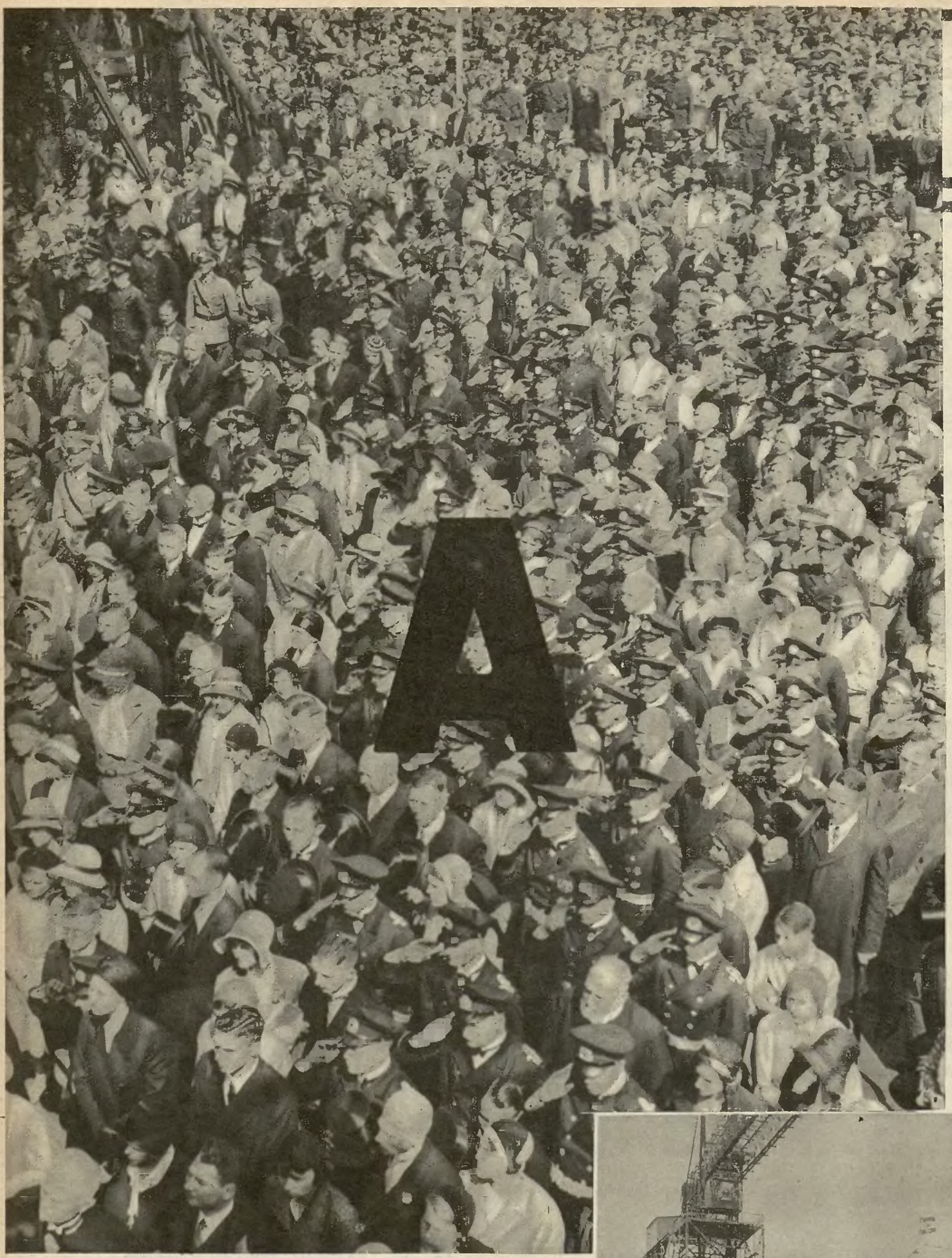
Start do raidu pętlicowego motocykla bez przyczepki z placu Szczepańskiego.

Obok:

Zwycięzca w raidzie pętlicowym p. Jan Ripper na mecie w Krakowie.

:-: ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA" :-:





ALFABET PANCERNY

Spuszczenie na wodę pancernika „Deutschland“

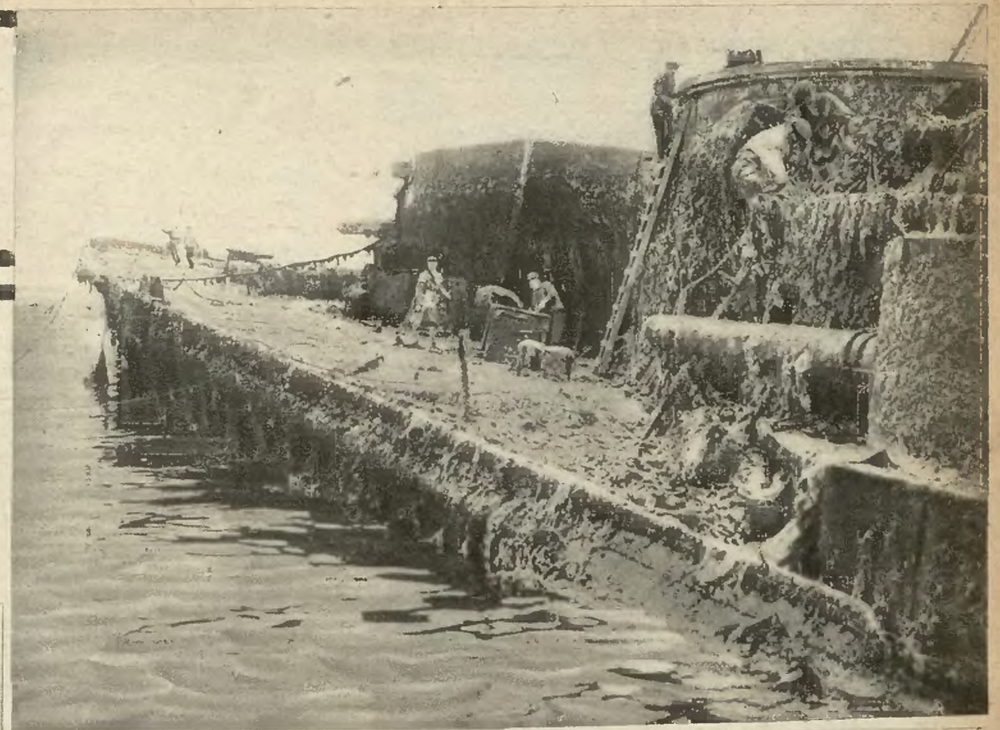
Parcie Niemiec na morze rozpoczyna się dopiero za panowania Wilhelma II. Cesarz ten zwykł był mawiać, że przyszłość Niemiec „leży na wodzie“ i czynił wszystko, aby społeczeństwo zachęcić do budowy floty i ekspanzji zamorskiej. Za jego też panowania Niemcy stają się potęgą kolonjalną, a w ślad za tem i morską, zagrażającą poważnie interesom mocarstwowym Anglji. Z chwilą wybuchu wojny flota niemiecka jest już czynnikiem tak potężnym, że udaje jej się trzymać w szachu nawet flotę wielkobrytyjską, nie lękającą się dotychczas żadnych rywali. W wojnie Niemcy na morzu ponieśli duże straty, głównie w bitwach pod Falklandami i pod Skagerrakiem, niemniej jednak udało się im odnieść także sukcesy, głównie przy pomocy łodzi podwodnych. Był nawet czas, a miało to miejsce w 1917 r., kiedy Niemcy całą swoją egzystencję postawili na kartę, wierząc w zwycięstwo swych łodzi podwodnych. — Niestety nadzieje te okazały się złudne, a rokowania pokojowe przekreśliły na długie lata wszelkie sny Niemiec o panowaniu na morzu. Na mocy preliminarjów pokojowych Niemcy zmuszeni byli całą swoją flotę wydać w ręce Anglików, w ostatniej chwili jednak podstępnie zatapiają ją w Skapa-Flow.

Traktat wersalski zabronił Niemcom budowania pancerników o pojemności powyżej 10.000 ton. Ponieważ tonaż okrętów linjowych wynosi około 30.000 ton, przeto Anglja przypuszczała, że nowe okręty niemieckie o pojemności 10.000 ton nie będą miały żadnej wartości bojowej. Przeliczyła się jednak grubo! Niemcy z właściwą sobie systematycznością zabrali się do studjów nad konstrukcją pancernika, któryby pomimo małego tonażu był groźnym przeciwnikiem dla wiekich potworów morskich i pod względem uzbrojenia nietylko im dorównał, ale nawet je przewyższał. Tym okrętem miał być pancernik „A“. Budowa jego trwała cztery lata i kosztowała 160 miljonów złotych. Dnia 19 maja b. r. nastąpiło uroczyste jego spuszczenie na wodę, które zamieniło się w wielkie święto narodu niemieckiego. — I rzeczywiście Niemcy mogą być dumne ze swojego pancernika. Jest on bowiem ostatnim wyrazem techniki i przewyższa wszystko, co dotychczas na tem polu stworzono, tak, że fachowcy uważają go za najgroźniejszy pancernik świata, któremu przeciwstawić się mogą tylko nieliczne szybkobieżne dreadnoughty floty brytyjskiej i japońskiej. Pojemność jego wynosi 10.000 ton, długośc 181.7 m., szerokość 20'7 m., szybkość 26 węzłów na godzinę. Posiada on motory Diesla o sile 50.000 koni i zasiąg 10.000 mil morskich, bez dodatkowego brania materjałów pędnych. Rewelacyjne jest także jego uzbrojenie, składające się z 6-ciu armat 28 cm., umieszczonych po trzy w pancernych wieżach, z 8-miu dział 15 cm., z 6-ciu rur do wyrzucania torped i 20-ciu dział przeciwlotniczych. Nietylko boki, ale także pokład ma opancerzony. Pancernik „A“ najbardziej zbliża się do słynnego pancernika bojowego „Göben“, który został spuszczony na wodę tuż przed wojną, a w chwili jej wybuchu znajdował się na morzu Śródziemnem i po wielu brawurowych rajdach i zbombardowaniu wybrzeży francuskich ścigany dosłownie przez całą flotę francuską, zgromadzoną na manewry w Tulonie i przez najcięższe okręty angielskie z klasy Invicible i Inflexible zdołał wydostać się z matni i umknąć do Konstantynouola, a to dzięki temu, że był on najszybszym okrętem świata, o czem niestety nie wiedzieli Anglicy.

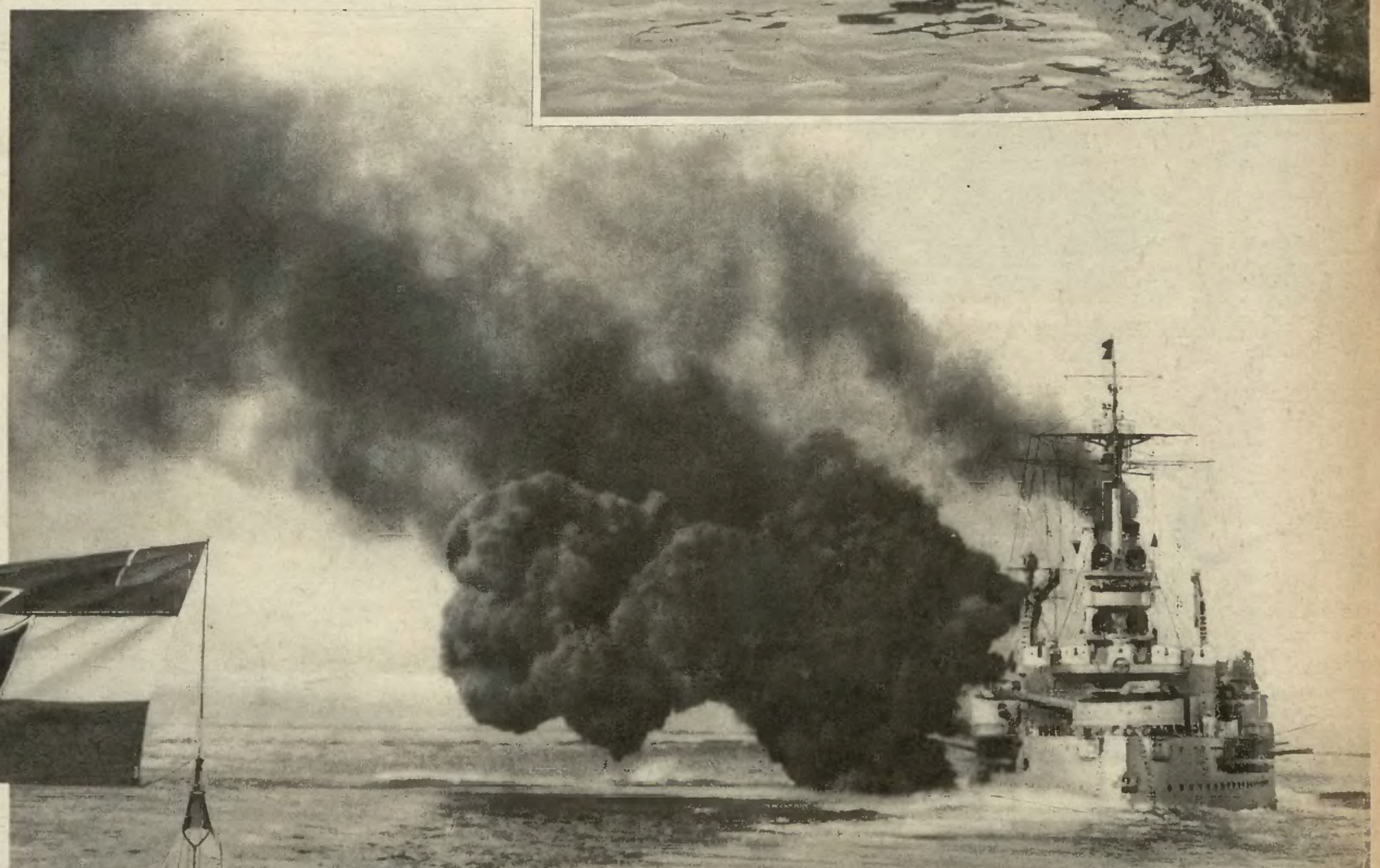
Umieszczenie tak wielu potwornych dział na pokładzie stosunkowo małego pancernika „A“ stało się możliwem tylko dlatego, że do budowy jego zastosowano lekkie metale, przez co zaoszczędzono dużo miejsca i wagi. Niemcy nie kryją się z tem zupełnie, że nowy ich pancernik, który nazwali szumnie „Deutschland“ jest przeznaczony przedewszystkiem przeciwko Polsce. Cenne to wyznanie, które zresztą dla nikogo nie było niespodzianką, powinno być dla Polski bodźcem do wzmożonej czujności.

Wróg czuwa, czuwajmy i my!

J. L.



Obok: Pancernik „Hindenburg“ był jednym z 29-ciu okrętów zatopionych przez Niemców pod Scapa-Flow. Przeleżał się on na dnie morza przez 12 lat i dopiero niedawno wydobyto go z powrotem. P. & A Photo, Berlin.

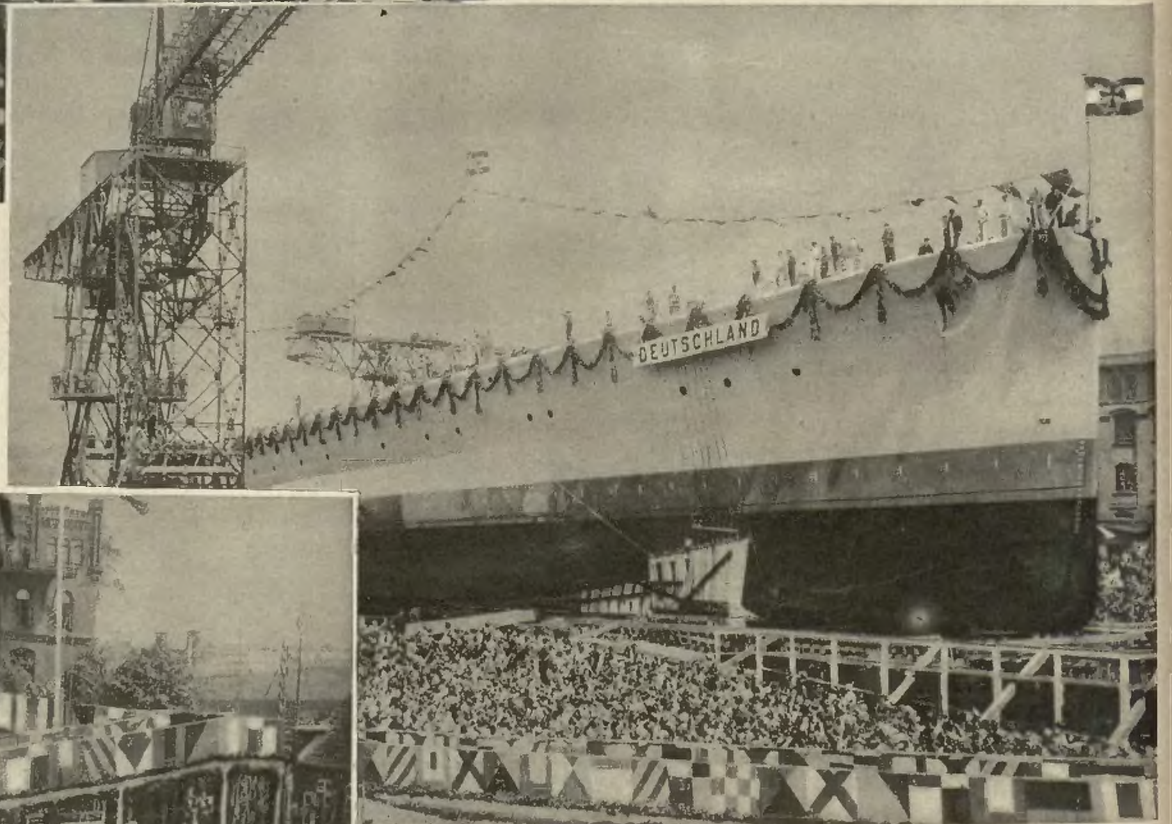


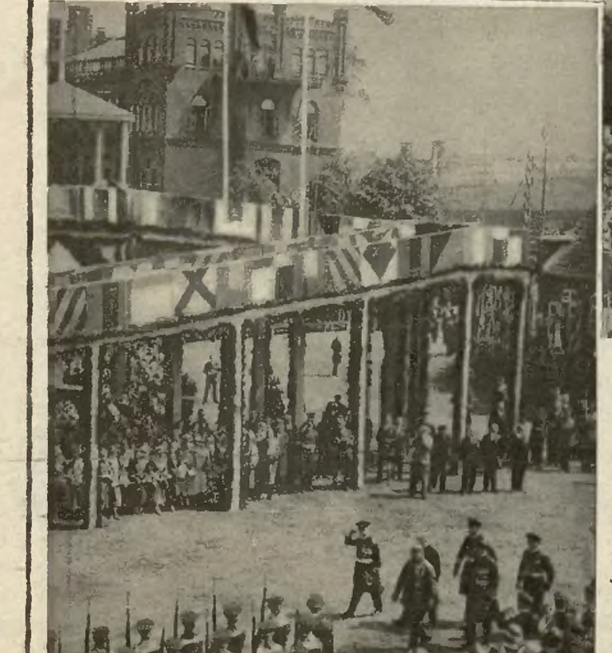
Poniżej: Pancernik niemiecki oddający salwę na ćwiczeniach. The New York Times



Flaga bojowa floty niemieckiej.

W chwili, gdy pancernk „Deutschland“ zjeżdżał na wodę, tysięczne rzesze publiczności wyprężyły się na baczność, a muzyka zagrała hymn narodowy





Pancernik Deutschland w porcie w Kilonji.

Prez. von Hindenburg udaje się do portu na poświęcenie pancernika „Deutschland“.



Lilian Harvey w swoich rolach.



Trzy razy Lilian Harvey

FOT. G. L. MANUEL FRERES — P. RIS.

Znacie wszyscy tę szelmowsko uśmiechniętą twarzyczkę pod ogromną chmurą jasnych włosów.

To **Lilian Harvey.**

Jest z pochodzenia Angielką, co nie przeszkadza, że ma iście francuski temperament! Jeżeli płacze, to tylko ze złości. Natomiast znacznie częściej śmieje się i to z całego serca.

Dlatego też nikt nie potrafi wyobrazić sobie Lilian Harvey w jakimś ponurym dramacie o dwunastu aktach i sześciu trupach. Nikt nie uwierzy, że mogłaby zagrać zdradzoną żonę, lub porzuconą kochankę. Tak, jak nie można wierzyć, że znalazłby się mężczyzna, któryby zdradził lub porzucił właśnie ją: Lilian Harvey.

Lilian Harvey nie zawodzi położonego w niej zaufania i gra tylko same wesołe i beztroskie dziewczątka, które poruszają niebo i ziemię, aby dostać ukochanego chłopca a w ostatnim akcie wychodzą przykładnie zamąż w białym welonie i z wieńcem mirtowym na rozwianych włosach.

Lilian Harvey gra młode miljonerki, lub ubogie maszynistki, ale przedewszystkiem jest zawsze wielkim trzpiotem ekranu, istotą złożoną z samych uśmiechów. Za to ją tak lubimy.

Jej stałym partnerem był dotychczas Willy Fritsch, którego dobry humor i zgrabna figura oficera gwardji predystynują na towarzysza takiej osóbki, jak Lilian Harvey. Kilkakrotnie widzieliśmy ją również jako partnerkę Igo Syma.

Największym jej sukcesem była ostatnio komedja filmowa „**Droga do raju**", która w Polsce szła w wersji francuskiej. Partnerem Lilian Harvey był sympatyczny Francuz Henri Garat.

Obecnie przebywa Lilian w Joinville pod Paryżem i przygotowuje „coś nowego".

Jol. (Paryż)



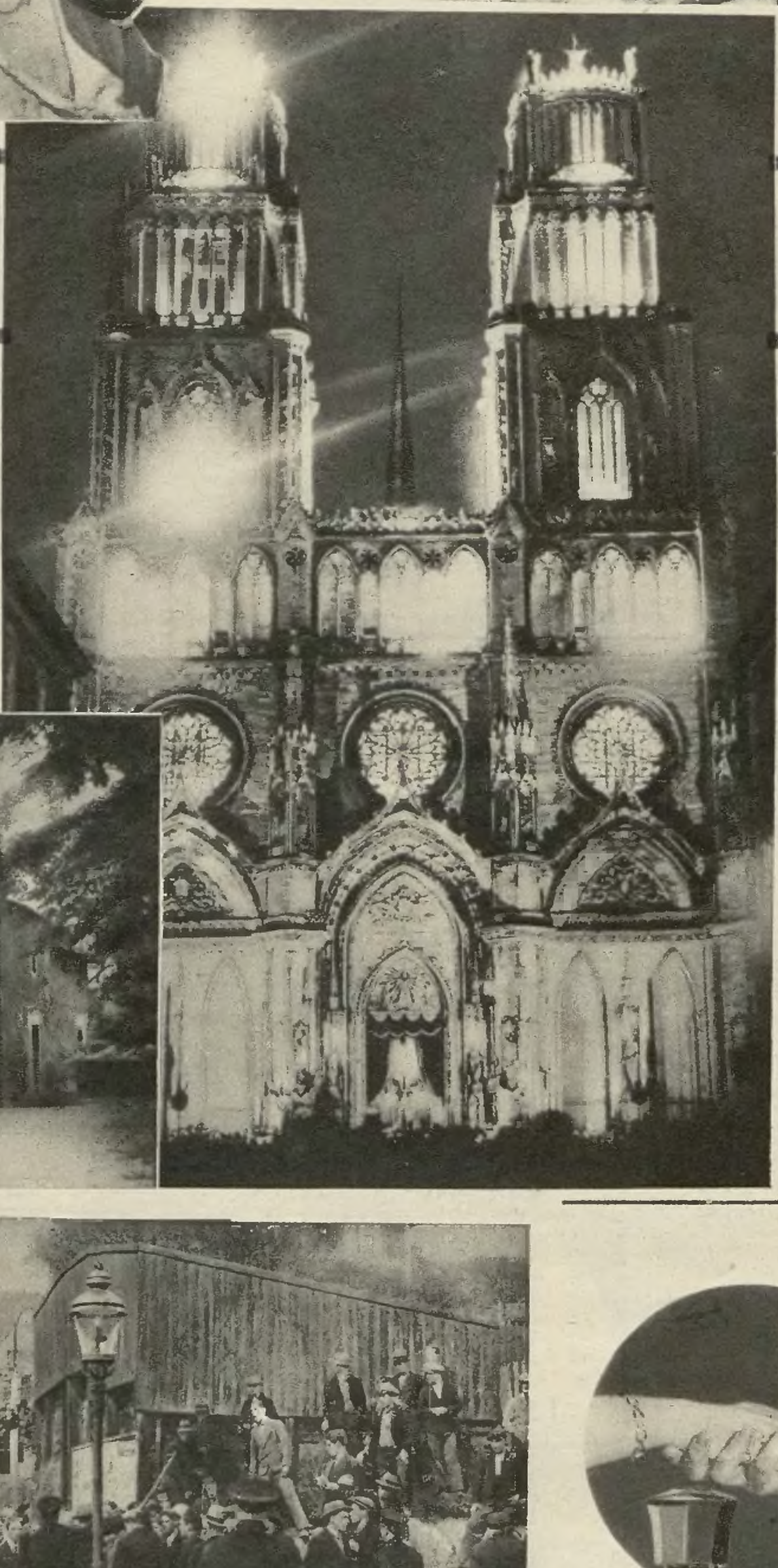


Na lewo: **Śmierć podróżnika.** Znany badacz krajów podbiegunowych prof. dr. Wegener, który przed rokiem wyruszył do Grenlandji zginął tam z powodu wyczerpania. Ciało jego odnalazła dnia 20 maja br. ekspedycja ratunkowa.
Scherl — Berlin.



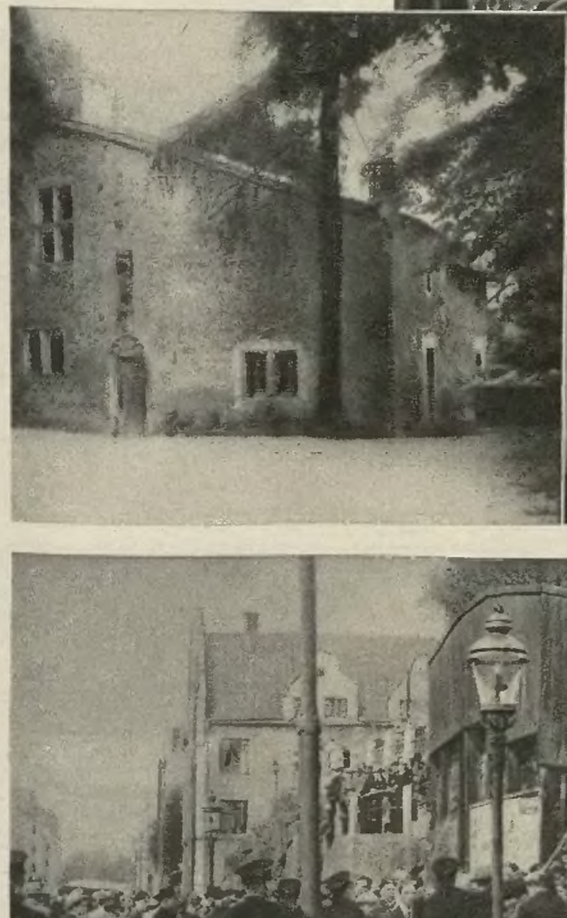
Na prawo: **Gdy fabryka torped wylatuje w powietrze.** W laboratorjum chemicznem marynarki brazylijskiej w Nictheroy nastąpiła eksplozja, której ofiarą padło 45 ludzi. — Zdjęcie przedstawia laboratorjum po wybuchu.
The New York Times

ZE ŚWIATA



Obok i poniżej:

500-lecie śmierci Dziewicy Orleańskiej. We Francji obchodzono 500-lecie Joanny D'Arc, która zginęła spalona na stosie przez Anglików i jest narodową bohaterką francuską. — Na zdjęciu katedra w Orleanie uroczyście iluminowana i dom w Domremy, w którym urodziła się Joanna D'Arc.



Poniżej: **Nowy komisarz dla Palestyny.** Ma nim zostać z ramienia Anglji Sir Ronall Storrs, dotychczasowy gubernator Cypru.
Atlantic — Berlin.



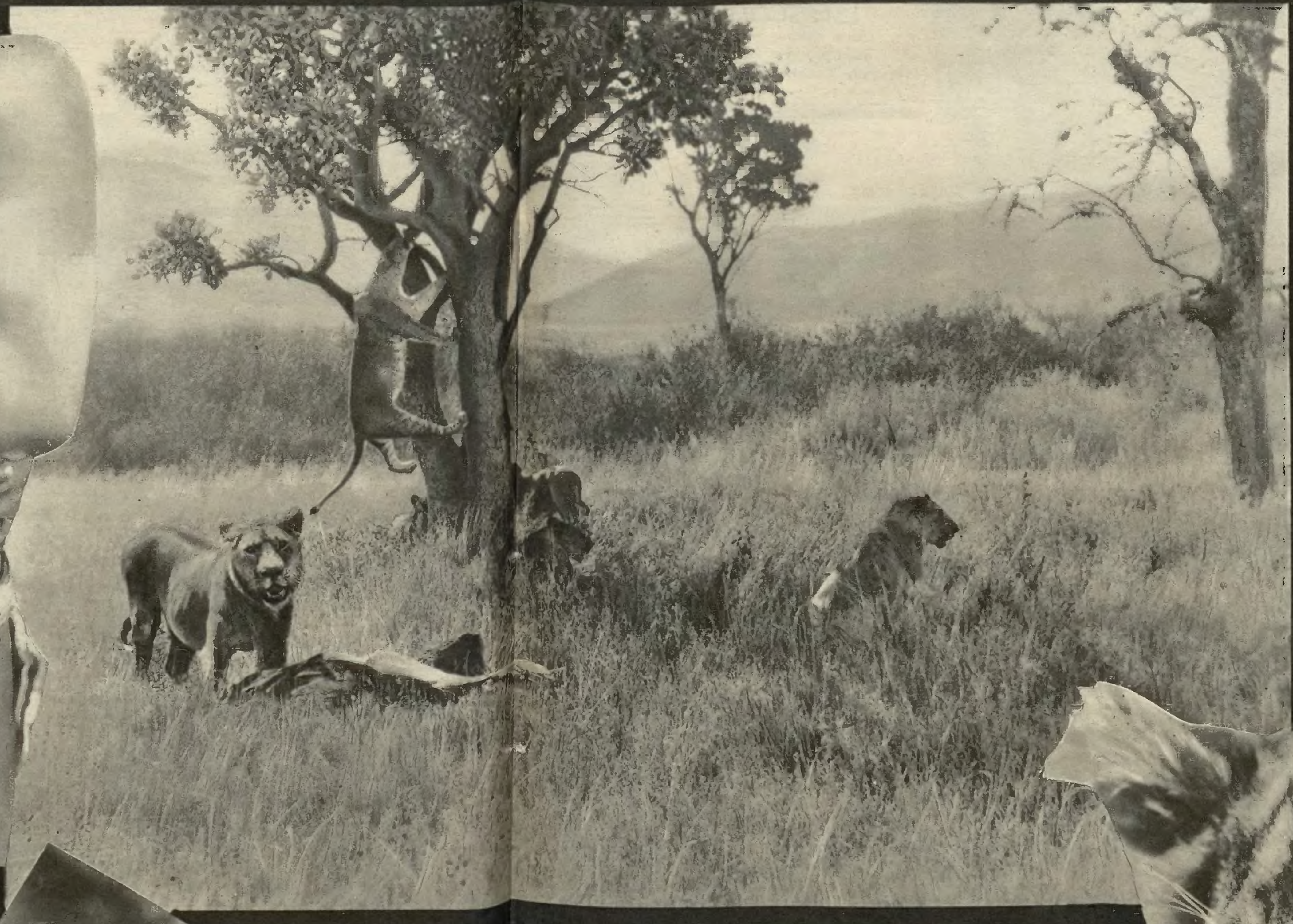


Ręka, która nie próżnuje. W tych dniach wybuchły w Szwecji w Sztokholmie rozruchy komunistyczne, które policja stłumiła energicznie, ze względu że zbiegły się one z otwarciem międzynarodowej wystawy lotniczej. Na fotografji moment rozpraszania tłumów przez policję.
P. & A. Photo — Berlin.

W DŻUNGLACH AFRYKI



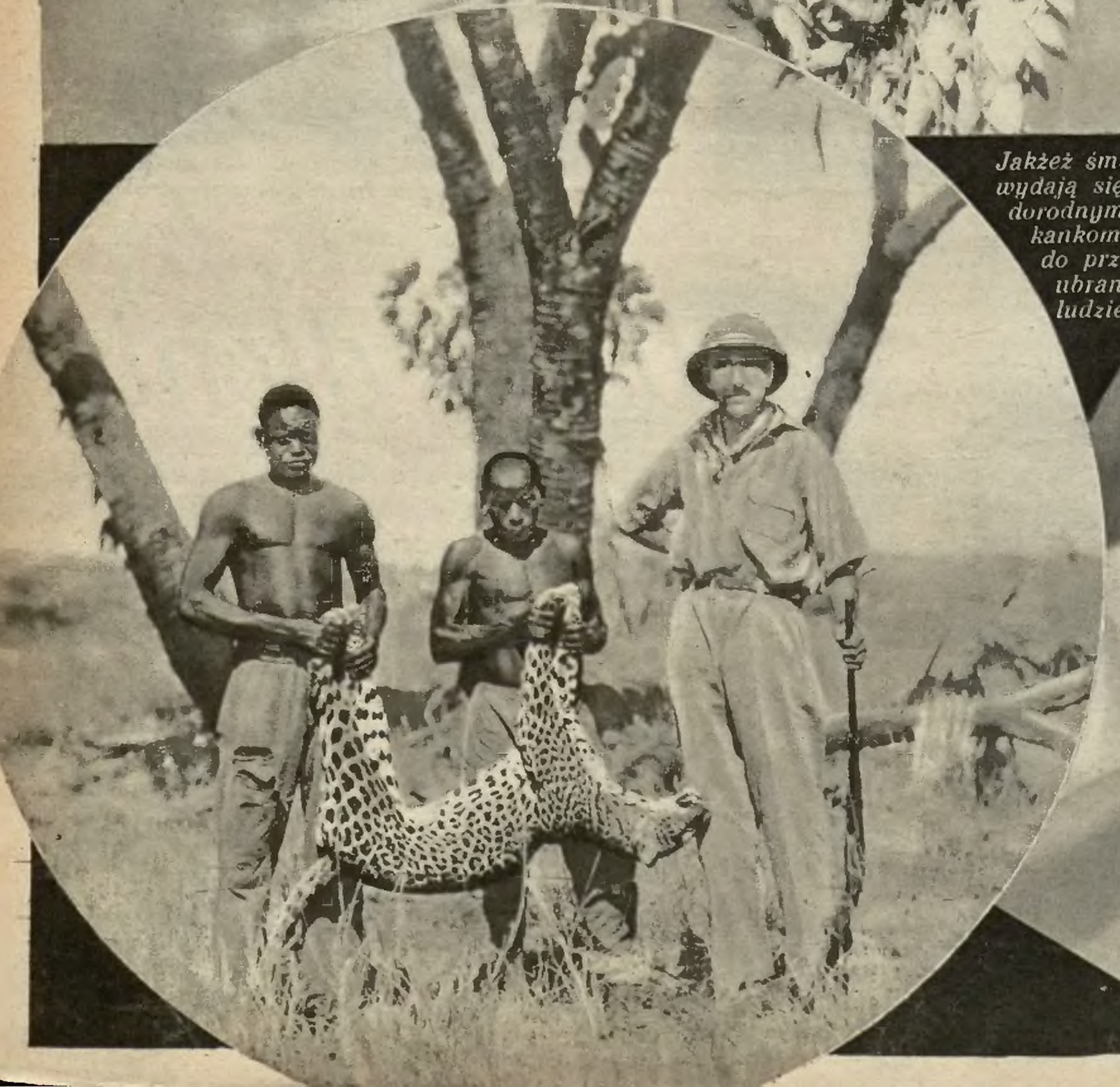
Jakżeż śmieszni wydają się tym dorodnym Afrykankom biali, do przesady ubrani ludzie!



Igraszki lwów afrykańskich



Żywy naszyjnik bar. Gourgauda



W kole: Żałosny koniec drapieżnego lamparta.

Z pośród wypraw afrykańskich, odbytych w latach ostatnich, wyróżnia się ekspedycja bar. Gourgaud, prawnuka gen Gourgaud który był wiernym przyjacielem i towarzyszem Napoleona w czasie jego wygnania na św. Helenie. Ekspedycja bar. Gourgaud była przedewszystkiem ekspedycją łowiecką, uzupełnioną specjalnemi zdjęciami filmowemi. Bar. Gourgaud zapuścił się w samą głąb „Czarnego Lądu“ rozpoczynając swoją awanturnicza podróż od Mombassy. Z kolei ekspedycja jego skierowała się w stronę potężnego masywu Kilimandżaro, stamtąd zaś ku Kenyi i jezioru Tanganika.

Od jeziora Wiktorji zdąża wyprawa do źródeł Białego Nilu, gdzie poluje z kolei na hipopotamy i białe nosorożce. Potem przechodzi Kongo, odwiedza szczepy Pigmejów, Buszmenów i Hottentotów.

Zdobycze, jakie przywiozła wyprawa, są ogromne. Śmiałym myśliwym udało się kilka polowań na słonie, lwy i nosorożce. Poza trofeami myśliwskiemi, ekspedycja przywiozła ogromny materjał etnograficzny, oraz wspaniały film, ilustrujący życie tajemniczego lądu afrykańskiego. Ekspedycji udało się poczynić imponujące zdjęcia stada lwów w odległości 10 m., stada słoni, straszliwych wężów, wygrzewających się na słońcu krokodyli, parskających wodą hipopotamów i groźnych nosorożców.

Polowanie na słonie nie jest dzisiaj bynajmniej w Afryce tak łatwe, jak się zdaje. Przedewszystkiem należy otrzymać pozwolenie na odstrzał słonia od odpowiedniej władzy. Prawo strzału kosztuje 30 funtów angielskich, myśliwy zatem musi kombinować w ten sposób, ażeby znaleźć okaz, którego kły mają wartość conajmniej 30 funtów. Niekiedy trzeba całemi tygodniami uganiać się za takim okazem. Dopiero gdy wyśledzi się odpowiedniego słonia i gdy znajdzie się jego ulubione miejsce pobytu, odbywa się właściwa nagonka, zakończona strzałem. Trzeba przytem zauważyć, że strzał do słonia należy do najtrudniejszych w łowiectwie. Kula musi ugrzęznąć albo w czole, u samej nasady kłów, albo tuż pod okiem, w tym punkcie, gdzie mózg nie jest osłonięty przez grubą powłokę czaszki.

Bar. Gourgaud opowiada o takiej przygodzie łowieckiej, gdy przez dwa tygodnie tropił za słoniem. Ze znaków na błocie wywnioskował, że okaz śledzony przez niego jest ogromny. I oto jednego dnia zaszedł od tyłu słonia, który właśnie pił wodę z rzeki. Rozpoczął obchodzenie potężnego zwierza, gdy nagle słoń się odwrócił i wtedy myśliwy zobaczył, że słoń ma tylko jeden kieł. Ponieważ byłoby wbrew kodeksowi myśliwskiemu strzelać do zwierzęcia posiadającego jeden kieł, baron wycofał się powoli, idąc w tył i patrząc zwierzęciu w oczy.

Sam bar. Gourgaud uważa, że największą zdobyczą ich ekspedycji jest ów film, ilustrujący tajemnice lądu afrykańskiego. Szczególne trudności napotykało sfilmowawanie karłowatych murzynów, którzy kryją się przed wzrokiem ludzkim i uciekają do mrocznych lasów. Musiano ich zatem zwabiać przy pomocy... soli. Sól jest dla Pigmejów takim samym przysmakiem, jak dla nas cukierek. Ponieważ wodzowi szczepu ofiarowano wspaniałe prześcieradło, pozwolił sfilmować cały swój szczep, który liczył 65 osób — połowa szczepu były to jego kochanki, z których dwie przedstawia nasza rycina w bardzo wesołej rozmowie. Jak widać z tego, kacyk pigmejski żyje sobie niezgorzej...

Z. G.



Młody lew, schwytany żywcem w dżungli.

KRONIKA KRAJOWA



40-lecie Tow. Szkoły Ludowej. W ub. niedzielę odbyły się w Krakowie uroczystości z okazji 40-lecia założenia T. S. L. Popularna ta instytucja oświat., która przyczyniła się do utrwalenia polskości na Kresach i zwalczania analfabetyzmu, została powołana do życia przez poetę Adama Asnyka. Na zdjęciu moment złożenia wieńca na grobie Asnyka, na Skałce.



Na lewo:

Święto pułkowe 57 p. p. Wlkp. Dnia 23 bm. obchodził jeden z najdzielniejszych pułków Wielkopolskich 57 p. p. swe doroczne święto żołnierskie. Święto to zaszczycili swą obecnością liczni przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych z I. wicemin. Spraw Wojsk. gen. Konarzewskim na czele. Zdjęcie przedstawia chwilę dekoracji oficerów 57 p. p. krzyżami niepodległości i zasługi przez gen. Konarzewskiego.



Uliczny karambol. W ub. sobotę zdarzyła się na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie niezwykła katastrofa. Oto bowiem wojskowe auto sanitarne wpadłszy pomiędzy dwa tramwaje, zostało prawie doszczętnie zdruzgotane. Na zdjęciu sanitarka po karambolu.



Do Zagrzebia. Na meeting lotniczy do Zagrzebia wyruszyli polscy sportowcy z Orlińskim na czele. Nie zabrakło wśród nich także popularnego w Warszawie prof. Pruszkowskiego, który na swoim „Mothie" wystartował do stolicy Chorwacji. Moment ten przedstawia fotografja.

ZDJĘCIA AGENCJI FOT. „ŚWIATOWIDA".

JUBILEUSZ T. S. „WISŁA"

Najstarszy obok lwowskich „Czarnych" klub sportowy w Polsce, „Wisła", obchodziła w oba dni Zielonych Świątek jubileusz swego 25-letniego istnienia. Na ten ubiegły okres może spoglądać z pełnem zadowoleniem. W popularyzacji sportu i wychowania fizycznego „Wiśle" niewątpliwie główna na ziemi polskiej przypada zasługa. Myśl, którą nietylko rzucił, ale i z podziwienia godną energją mimo piętrzących się ze wszystkich stron trudności w znacznej mierze przeprowadził niezapomniany prof. U. J. Dr Henryk Jordan, myśl tę „Wisła" od roku 1906 aż po dzień dzisiejszy wytrwale w czyn wcielała. Wśród społeczeństwa ówczesnego, ceniącego bardzo wysoko, ale jednostronnie kulturę duchową, pierwszy Dr Jordan propagował niezmordowanie, jako przeciwwagę tej jednostronności, wychowanie fizyczne, niezrażony obojętnością, jaka wówczas jeszcze wśród społeczeństwa polskiego niemal powszechnie panowała. „Wisła" dzięki energji swoich kierowników i dzielności swoich czynnych członków dla myśli tej zdołała przez ubiegłe 25 lat pozyskać nietylko młodzież, ale i starsze pokolenie. Uprawiając rozmaitego rodzaju sporty, szczególnie zaopiekowała się piłkarstwem, co, jeśli niekiedy nasuwało niebezpieczeństwa jednostronności, było jednak walnym czynnikiem w popularyzacji idei sportowej. Ambitnie rywalizując z innymi klubami w szlachetnem współzawodnictwie, nigdy nie zasklepiała się w osiągniętych już sukcesach, lecz zawsze szła naprzód. Stąd do najpopularniejszych meczów ligowych należą te, w których jedną z walczących stron jest „Wisła".

Poniżej: Lekkoatletki „Wisły" przechodzą podczas defilady w poniedziałek 24 b. m. przed przedstawicielami władz.



Poniżej: Fragment wielkiej trybuny podczas poniedziałkowych uroczystości „Wisły". Siedzą m. i. pp. pos. M. Dąbrowski (1), dyr. Mianowski (2)





Prezes „Wisły" dyr. Bieżeński wręcza upominek honorowy kapitanowi drużyny „Wisły" Reymanowi, który w klubie tym odbył 400 zawodów.



Fragment meczu niedzielnego Czarni—Wisła zakończonego wynikiem 5:1 na korzyść „Wisły".

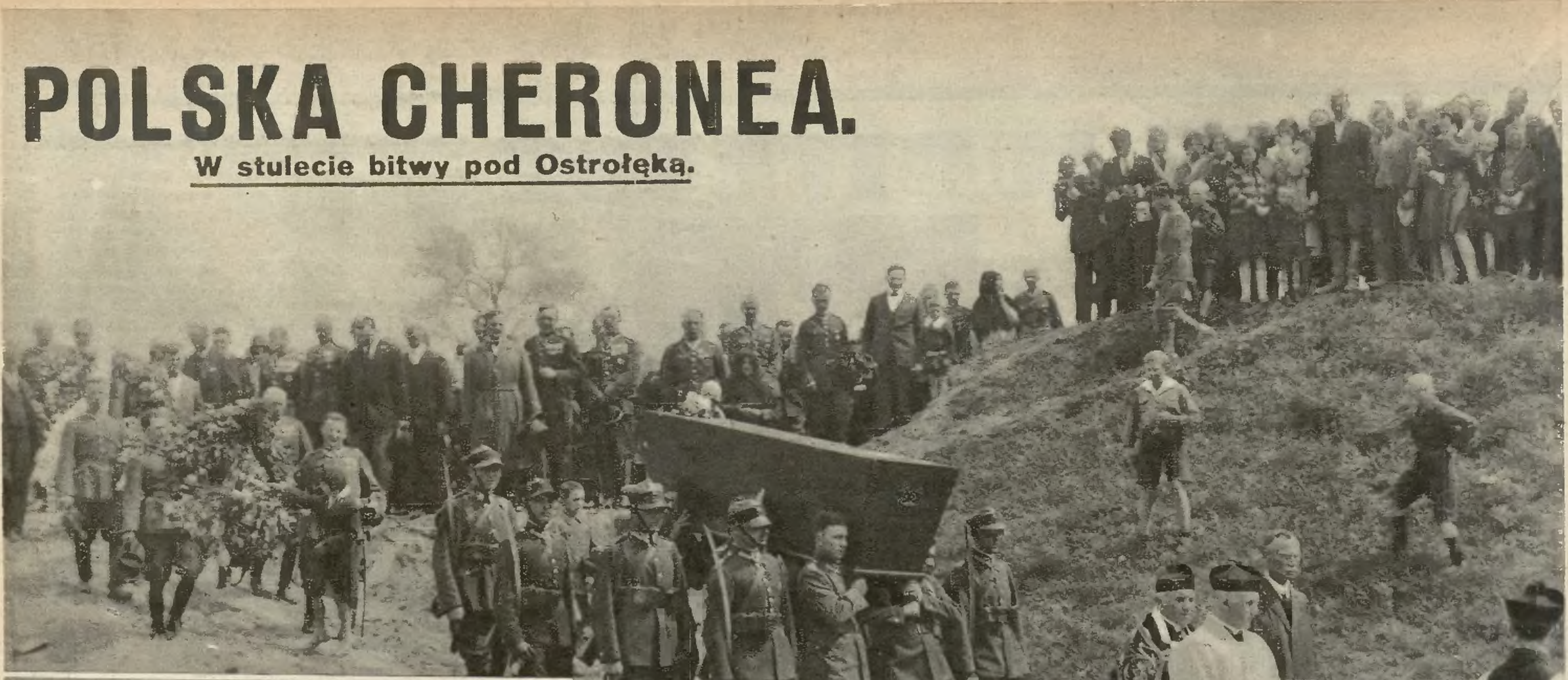
Poniżej: Balcer z drużyny „Wisły" w rzucie kulą.



To też jubileusz tego Towarzystwa Sportowego przybrał zewnętrznie nawet rozmiary i wygląd uroczystości, zajmującej szerokie sfery społeczeństwa. Protektorem uroczystości był gen. Rydz-Śmigły, wykonaniem poszczególnych punktów programu kierował obecny prezes „Wisły", dyr. Z. Bieżeński, prowadzący ją od kilku już lat po drodze łączenia chlubnych tradycyj z postępem nowoczesnym. Prześliczna pogoda przyczyniła się również do uświetnienia tych uroczystości, które zgromadziły na trybunach i wokoło boiska „Wisły" niezliczone rzesze widzów. Wszystkie wybitniejsze kluby sportowe w Polsce przysłały swoich delegatów, jednoczących się w życzeniach dla Jubilata, by i dalsze lata przyniosły jemu i całemu sportowi polskiemu równą chlubę.

POLSKA CHERONEA.

W stuleciu bitwy pod Ostrołęką.





Pomnik dla upamiętnienia bohaterskiej szarży artylerji konnej pod dowództwem Bema, wzniesiony na polach bitwy pod Ostrołęką.

U góry: Pochód z trumną, w której złożono śmiertelne szczątki bohaterów z bitwy pod Ostrołęką. Trumna ta została wmurowana w Mauzoleum.

NAZWAŁ Wyspiański Ostrołękę „polską Cheroneą". I słusznie, bitwa ta bowiem jest jednym z ostatnich bohaterskich a smutnych rapsodów powstania listopadowego. Istnieje jeszcze wtedy silna armja polska, rwąca się do boju, niestety jad niewiary, który toczy naczelnego wodza gen. Skrzyneckiego zaczyna wsączać się i do duszy społeczeństwa rozczarowanego przebiegiem powstania. Nie pomaga bohaterstwo żołnierza polskiego i jego dowódców, którzy krwawią się z przeważającemi siłami rosyjskiemi pod Ostrołęką. Fatalne błędy dowództwa naczelnego powodują klęskę i odwrót armji polskiej.

Setną rocznicę bitwy pod Ostrołęką uczciło społeczeństwo wspaniałym obchodem, który obejmował poświęcenie Mauzoleum oraz pomnika dla upamiętnienia bohaterskiej szarży artylerji konnej maj. Bema pod Ostrołęką.

„EUROPA“

Premjera Jerzego Brauna w warszawskiem „Ateneum“.

(p) Na tle stosunkowo szarej współczesnej polskiej produkcji dramatycznej wybiła się nad poziom oryginalnością pomysłu i żywą teatralnością sztuka p. Jerzego Brauna p. t. „Europa“. Autor, Krakowianin, znany jako jeden z ruchliwych promotorów młodego ruchu literackiego, śmiałym rzutem objął problem walki dwu kultur, hinduskiej i europejskiej, z których jedną reprezentuje Hindus Czandra, a drugą tajemniczo i symbolicznie określony Człowiek. Wprowadzony w wielkostołeczne życie dzisiejszej Europy Czandra, padłszy ofiarą pary szantażystów, poetki de Griant i jej przyjaciela dziennikarza, przeżywa zupełny upadek duchowy współczesnej kultury europejskiej. Chwilowo złudziły go łuny wojny światowej, ale, gdy w jej zamęcie nie umie zrozumieć czynnego ducha Europy i przeciwstawia się rozlewowi krwi, ginie z ręki Człowieka. W epilogu, w rozmowie w sferze pozaświatowej, autor godzi dwie różne drogi, Europejczyka i Hindusa, przygotowujących przez walkę i szukanie w wzajemnym uzupełniającym się trudzie nowe, lepsze Jutro Ludzkości. Sztuka, reżyserowana umiejętnie przez p. Chmielewskiego, w plastycznej oprawie dekoracyjnej Żuławskich, dzięki dobrej grze pp. Sawana (Hindus), Jaracza (Człowiek), Mazarekównej (poetka) i in. wywarła silne wrażenie.



Jedna z końcowych scen „Europy“ Jerzego Brauna w teatrze „Ateneum“. *Na zdjęciu widzimy gwałtowną scenę pomiędzy Czandrą (Zbyszko Sawan) (1) a dziennikarzem (Leon Łuszczewski) (2). Obok nich widzimy: pp. Stanisławę Mazarekównę jako pani de Griant (3), Henryka Szletyńskiego (4) i Janusza Dziewońskiego (5).* Ag. fot. „Światowida“.



Epilog sztuki „Europa“ odgrywa się w zaświatach. *Zbyszko Sawan jako młody Hindus — Czandra oraz Stefan Jaracz, jako „człowiek“.* Ag. fot. „Światowida“



TAM-GDZIE SPOCZĄŁ ORKAN

Powyżej:
Stary kościół w Zakopanem.

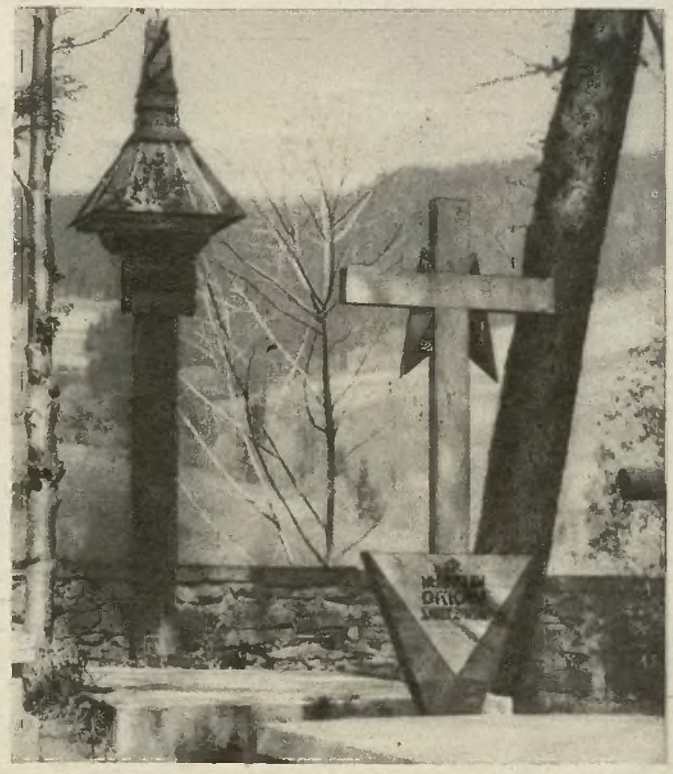
Dobrze się stało, że zwłoki Władysława Orkana, spoczęły na starym cmentarzu w Zakopanem. Miejsce to bowiem najzaszczytniejsze na całem Podhalu, niejako sanktuarjum i panteon, tej przepięknej podtatrzańskiej ziemi, która ma dziwny urok czarowania ludzi i zdobywania ich serc. Zakopane ma dwa cmentarze, jeden nowy, a drugi stary, rozciągający się obok drewnianego kościółka, leżącego na drodze do Kościelisk, nieopodal wideł potoku. Te widły, jak wykazały ostatnie badania, są kolebką Zakopanego. Założycielem tej osady w pierwszych latach XVII wieku był niejaki Gąsienica, który tutaj osiedlił się w niedostępnych puszczach, wykarczowawszy sobie polanę. Ponieważ takie wykarczowane polany nazywano **„kopanem"**, a dom Gąsienicy znajdował się za tą polaną, czyli **za kopanem**, przeto stąd nazwa Zakopane. Kościół w Zakopanem powstał stosunkowo późno. Jest to piękny zabytek budownictwa drewnianego. Najsłynniejszym proboszczem tego kościółka był ks. Stolarczyk, rówieśnik Chałubińskiego i Sabały.

Gdy Zakopane się rozrosło, wybudowano nowy kościół murowany w stylu neogotyckim, nawiasem powiedziawszy, bardzo nieładny i niestylowy. Od tego też czasu zaprzestano grzebać na starym cmentarzu, otwierając jego wrota tylko dla wybranych. Spoczywają więc na nim zwłoki odkrywcy Tatr, Dra Chałubińskiego i Witkiewicza, malarza i estety, który teoretycznie opracował styl podhalański i jako swoją spuściznę pozostawił „Na Przełęczy", książkę, którą przed kilkudziesięciu laty cała Polska czytała z wypiekami na twarzy, gdyż odkrywała ona cały egzotyzm i urok Tatr, i opisywała ludzi dziwnych, zwanych góralami. Wśród nich wyróżniał się Jan Sabała-Krzeptowski, postać w całem tego słowa znaczeniu legendarna. Za młodu chadzał on na zbój, raubszycował, a potem stał się nieodstępnym kompanem Chałubińskiego, ks. Stolarczyka i panów, którzy zaczęli zjeżdżać do Zakopanego. Sabała grywał im na gęślikach i przepięknie opowiadał o tych dawnych minionych czasach, o Janosiku, o niedźwiedziach, o Liptowie i o zbójnikach. W jego bajkach była nietylko anegdota, ale także głęboki sens moralny, tak, że wiele z nich weszło do czytanek szkolnych, jako klasyczne przykłady bajkopisarstwa. Ten Sabała spoczywa na starym cmentarzu, ale w jakże mizernym stanie znajduje się jego grób! Mogiła zapadła się zupełnie w ziemię, a lakoniczny napis na krzyżu Sabały, nie wiele mówi nowemu pokoleniu i przybyszom z Kresów polskich. Czas najwyższy, aby o uporządkowaniu tego grobu pomyśleć! Poruszałem tę sprawę już przed kilku laty, niestety jednak apel mój przebrzmiał bez echa. A przecież kto, jak kto, ale przedewszystkiem „Związek górali" powinien zająć się grobem swego największego przedstawiciela. Obok Sabały na starym cmentarzu powinien spoczywać także Klimek Bachleda, który swoją tragiczną śmiercią w zupełności na to zasłużył, a także prof. Maksymiljan Siła-Nowicki, założyciel „Tow. Tatrzańskiego" i Muzeum tatrzańskiego, twórca ustawy o ochronie kozicy i świstaka i autor świetnych monografij o tych zwierzętach.

Jeśli bowiem stary cmentarz ma być honorowym cmentarzyskiem Podhala, to niechaj na nim nie braknie tych, którzy krainę tę nadewszystko ukochali i przyczyniły się do jej rozkwitu i sławy.

J. L.

Poniżej: Skromny, ale stylowy krzyż wznosi się na świeżym grobie Władysława Orkana-Smereczyńskiego na starym cmentarzu w Zakopanem.





Grób najsłynniejszego przewodnika tatrzańskiego Klimka Bachledy, który zginął śmiercią tragiczną w Tatrach dnia 6-go sierpnia 1910 r. Spoczywa on na nowym cmentarzu w Zakopanem.



Grobowiec Tytusa Chałubińskiego, lekarza warszawskiego, jednego z odkrywców Zakopanego.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

Poniżej:
Grób Sabały zmarłego w 1893 roku.

W kole:
Prowizoryczny grób Kasprowicza.





Z PRACOWNI JÓZEFA KIDONIA

Typowym artystą-malarzem dla szczęśliwie a indywidualnie rozwijających się walorów kulturalnych i artystycznych Katowic jest Józef Kidoń. Jako syn ziemi śląskiej ze szczególnem zrozumieniem i odczuciem tego środowiska, z którego wyszedł, wnika w jego nastrój, upodobania i psychikę, tworząc z niego i dla niego. Jest to zatem artysta w pełni zrośnięty swą sztuką ze Śląskiem.

Józef Kidoń po studjach w kraju pracuje zagranicą, opanowując w pełni swe rzemiosło artystyczne. A jako bujny, żywy temperament malarski dochodzi w tych studjach do wielkiej biegłości i sprawności technicznej. Artystę interesuje zarówno forma jak barwa, z wielką łatwością interpretowana. Z równą łatwością jak i biegłością maluje Kidoń studja portretowe, typy ludowe Śląska, wydobywając w nich pełnię charakterystyki danego osobnika a w szczególny zaś wdzięk wyposażając portrety kobiece.

Nic też dziwnego, że artysta nasz cieszy się dzisiaj dużym dorobkiem artystycznym, czego dowodem są liczne wystawy, urządzane przez niego w wielu naszych miastach. Osiadłszy na stałe w Katowicach, Józef Kidoń zyskuje za swą pracę artystyczną coraz to większe uznanie tamtejszego społeczeństwa i oficjalnych sfer ze świata kultury i sztuki.

m. d.









„Portret“
Na lewo: „Śląski starosta weselny“.
Na prawo: „Kobziarz Mróz“.
W kole: Artysta malarz Józef Kidoń w swej pracowni.

RĘKAWICZKI
TOREBKA
PARASOLKA.





Parasol harmonizujący z kolorem rękawiczek.

FOT. G. L. STUDJO MANUEL FRERES — PARIS.

W owalu:
Rekawiczki i torebka na wieczór z czarnej antylopy, haftowanej srebrem.

Paryż, w maju.

Moda stoi w tym roku pod znakiem kontrastu. Byłoby poprostu poczytanem za grzech, gdyby jakaś elegancka kobieta wystąpiła cała w kolorze bronzowym lub granatowym. Musi być jakaś barwna plama, jakiś krzyczący efekt, lub też poprostu różnica w materjałach, z których jest sporządzony jej kostjum.

Natomiast w rozmaitych drobiazgach, w rozmaitych szczegółach mody, poszukuje się nadal harmonji. A więc dobrze jest, jeśli rękawiczki harmonizują z torebką, albo też z szalem, albo nawet z parasolką.

Rękawiczki stały się obecnie największym luksusem mody. Należy im się zresztą słusznie ta rehabilitacja, po długoletniem zapomnieniu. Suknie tegoroczne mają przeważnie rękawy po łokieć, jedynie w tym celu, żeby można do nich nosić długie rękawiczki.

Synonimem elegancji jest długa czarna rękawiczka z antylopy. Nosi się ją zarówno do sukien czarnych, jak i do jasnych. Musi być dosyć szeroka, ażeby wchodziła wygodnie na rękaw sukni. Do kostjumów i płaszczy znowuż nosi się rękawiczki z czarnej skóry „glacé" z bardzo szerokim mankietem, zlekka odstającym. Na wieczór wreszcie jest ta czarna rękawiczka haftowana srebrem lub brylancikami.

Poza tą wytworną czernią nie brak jednak rękawiczek kombinowanych w dwóch kolorach, przeważnie jednak w czarnym i białym. Często towarzyszy im taka czarno-biała torebka, albo też parasolka mająca rączkę w tych dwóch kolorach.

Na tej stronie ujrzą nasze Czytelniczki to, co Paryż przynosi najnowszego w dziedzinie rękawiczek, torebek i parasoli. *Jola.*



Najnowszy modej torebki.

Tam, gdzie krwawiły się Włochy...

W tych dniach odbył się w Genui wielki kongres włoskich alpinistów-kombatantów, którzy brali udział w wojnie światowej. Zjazd ten zbiegł się z 16-letnią rocznicą wypowiedzenia wojny przez Włochy, które nastąpiło dnia 23-go maja 1915 roku, po zwycięskiej ofenzywie Niemców pod Gorlicami, kiedy zdawało się, że cała potęga Rosji, a z nią i koalicja została zdruzgotana. Przez pierwsze dwa lata wojny, front włoski rozciągał się nad rzeką Izonco, następnie zbaczał na zachód, biegł przez Dolomity i Alpy, aż do południowego Tyrolu. Jedenaście razy próbowali Włosi w ofenzywach przełamać front austrjacki, co im się jednak nie udało. — Przy końcu października 1917 r. następuje ofenzywa niemiecko-austrjacka, która kończy się dla Włochów katastrofalnie. Ponoszą oni olbrzymie straty w ludziach i w materjale i zmuszeni są cofnąć się aż nad Piawę. Tam front trzyma się znowu przez półtora roku. W październiku 1918 r. Włosi zrywają się do kontrofenzywy i ostatecznie zadają śmiertelny cios już zupełnie zdemoralizowanej armji austrjacko-węgierskiej, która pod wpływem ich uderzenia rozchodzi się do domu.

Wartość bojowa armji włoskiej była różna. Na specjalne wyróżnienie zasługuje artylerja, lotnicy i wojska techniczne. Kiepsko natomiast biły się pułki, pochodzące z południowych Włoch, lepiej z Lombardji, a najlepiej strzelcy alpejscy, czyli t. zw. Alpini. Brawura ich ataków była niezrównana, a wytrwałość godna podziwu. Szczególnie w ciężkich chwilach po pogromie armji włoskiej w 1917 r., Alpini niejednokrotnie odwagą swoją ratowali sytuację i dodawali ducha cofającym się oddziałom. Śmiało więc mogą się oni uważać za tych, którzy walnie przyczynili się do zwycięstwa koalicji, a temsamem zmartwychwstania Polski. Cześć im za to!

J. L.



Prezes Związku Alpinistów Manaresi, przemawia na wielkim kongresie włoskich alpinistów w Genui.



Dawne pozycje austrjackie na froncie włoskim pod Paternkefel. Atlantic-Photo, Berlin.



Ślady odwrotu armji włoskiej pod Latisaną, po ofenzywie austrjackiej w październiku 1917 r. Fot. J. L.

Rebus

ułożył W. Stec — Klub Szaradzistów, Warszawa.



Za rozwiązanie niniejszego rebusu redakcja „Swiatowida" przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 6-go czerwca 1931 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 19

Miałeś wydrwić kruku kruka, lecz się nie udała sztuka.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 19 nadesłali:

Marjan Wondraczek, Warszawa; Wiktor Kortylewicz, Poznań; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; K. Wawrzynowicz, Brodnica; Samuel Lang, Drohobycz; Jack Heiber, Drohobycz; Jan Petrych, Wronki; Róża Neuman, Drohobycz; **Anna Szmytowa, Poznań (zł. 50.—)**; Janek Reiss, Złoczów; Lucjan Skowron, Będzin; Franciszek Staszak, Będzin; Helena Staszakowa, Będzin; Bohdan Zieliński, Łowicz; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Henryk Silczyński, Warszawa; Danuta Arkuszewska, Lubiec, **Stanisław Łania, Królewska Huta (zł. 25.—)**; Mieczysław Reich, Drohobycz; Adam Chojnowski, Warszawa; Leon Gucwa, Kielce; **Marja Łabbe, Lublin (zł. 25.—)**; Norbert Ochs, Tarnopol; Franciszek Litwiński, Lublin; Stanisław Handerek, Kraków; Z. Tietz, Warszawa; Teofil Sobecki, Poznań; Lili Pleskaczówna, Stryj; J. Surma, Białystok; Bronisław Kosmania, Piotrków Tryb.; Czesław Kozłowski, Warszawa; **Jadwiga Swierczyńska, Lwów (zł. 25.—)**; Józef Maziarz, Ozorków; Wojciech Kowalski, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Jawna Kowalska, Warszawa; Antoni Mikulski, Barkowice; Witold Nowicki, Warszawa.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Annę Szmytową, Poznań (zł. 25.—), Stanisława Łanię, Królewska Huta (zł. 25.—), Marję Łabbe, Lublin (zł. 25.—) i Jadwigę Świerczyńską, Lwów (zł. 25.—).

Redakcja „Swiatowida" wyżej wymienionym prześle gotówkę w najbliższych dniach.

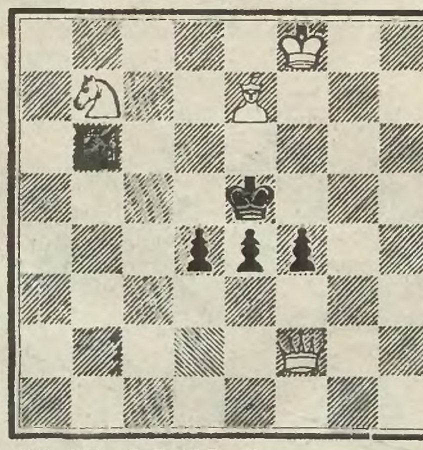
KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 22 z dnia 30-go maja 1931 roku.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

Zastrow („Neuse Leipz. Ztg." 1931).

Czarne: Ke5, piony: d4, e4, f4, (4).



Białe: Kf8, Hf2, Ge7, Sb7. (4).

3-chodówka. 4+4=8.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki Zastrowa: 1. H—e2!

I. 1... e3 2. H—h5+ i 3×.
II. 1... f3 2. H—b5+ i 3×.
III. 1... d3 2. H—h5+ i 3×.
IV. 1... K—d5 2. H—b5+ i 3×.
V. 1... K—f5 2. H—h5+ i 3×.
VI. 1... K—e6 2. H—b5+ i 3×.

PARTJA.

Białe: Dr Alechin i Monosson. Czarne **Stoltz i Rilly.**

grana w turnieju konsultacyjnym w Nicei w b. r.

Obrona indyjska.

1. d4 S—f6
2. c4 e6
3. S—f3 b6
4. g3 G—b7
5. G—g2 G—e7
6. 0—0 0—0
7. b3 (1) H—c8 (2)
8. S—c3 d5
9. c×d5 S×d5
10. G—b2 c5
11. Wa—c1 S×c3 (3)
12. G×c3 Wf—d8
13. H—d2! (4) G—d5? (5)
14. H—f4! H—b7
15. d×c5 b×c5 (6)
16. e4!! (7) G—c6
17. S—e5 G—e8 (8)
18. S—g4! S—a6 (9)
19. G×g7!!

Czarne poddały się, gdyż po 19... K×g7 nastąpiłoby: 20. H—h6 K—g8 (lub — h8) 21. e5.

UWAGI:

(1) Gdyby 7. S—c3 to S—e4 z wyrównaniem gry (Gilg—Dr Euve, Karlsbad 1929): 8. H—c2 S×c3 9. H×c3 f5 10. S—e1 G×g2 11. S×g2 H—e8!

(2) Aby po 8... d5 móc ewent. grać 9... d×c4, poczem c5.

(3) Wobec tego, że białe nie mogą grać 12. e4 wskazanem było 11... W—d8.

(4) Doskonałe posunięcie. Alechin grozi H—b2 a także H—f4.

(5) Niekorzystne. Należało grać: 13... S—d7 dążąc do jaknajszybszego rozwoju.

(6) Do natychmiastowej przegranej prowadziłoby: 15... G×c5 16. G×g7! f5 (16... K×g7 17. H—g5) 17. G—f6 poczem H—g5, ewent. 16... G—d6 17. H—h6 z groźbą G—f6 i S—g5.

(7) Cios śmiertelny. Gdyby 16... G×e4, to 17. S—g5 n. p.: 17... G×g5 18. H×g5 f6 19. G×e4 H×e4 20. G×f6 W×d7 21. Wc—d1 H—b7 (21...h6 22. H×c5 W×d1 23. W×d1 g×f 24. W—d8+K—g7 25. H—c7) 22. G×g7 W×g7 32. W—d8+K—f7 42. H—f4+K—g6 25. W—e1 W—e7 26. W—e5 lub też: 25... H—e7 26. W—f8 W—f7 27. H—g4+ i t. d.

(8) 17... G—f6 18. S×c6! jeżeli zaś 17... G—d6 18. Wc—d1 S—a6 19. W×d6 W×d6 20. S—g4 Wa—d8 21. S—h6+ K—f8 22. G×g7 K×g7 23. H—g5+ i t. d.

(9) W razie 18... f6 nastąpiłoby oczywiście 19. e5, tak samo zresztą i na 18... G—d6. Teraz następuje piękne zakończenie.

„SWIATOWID" WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.). 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



Na wiosennych ćwiczeniach.

Mal. Wojciech Kossak.